

**Ks. Marek Dziewiecki**

***Wzrastać w latach, mądrości i łasce:  
uwagi teologiczne i psychologiczne  
na temat duszpasterstwa liturgicznej służby ołtarza***

**Wstęp**

Każdy ruch katolicki ma na celu najpierw formację i rozwój swoich członków, a dopiero w tym kontekście ich działalność na zewnątrz, czyli jakąś formę aktywności i służby na rzecz wspólnoty parafialnej czy innych społeczności. Norma personalistyczna przypomina nam o tym, że żadnej osoby nie wolno używać jako narzędzia czy środka, a wyłącznie jako celu. Odnosi się to także do dzieci i nastolatków, którzy zapisują się do grup związanych ze służbą liturgiczną ołtarza (ministranci, lektorzy, kantorzy, akolici, schola itp.). Krzywdą dla tych młodych ludzi byłoby to, że ich ksiądz-opiekun ograniczałby się do wyznaczania im dyżurów i do uczenia ich techniki służeń przy ołtarzu, ale nie miałby z nimi spotkań formacyjnych.

Żyjemy w czasach, w których praca formacyjna z dziećmi i młodzieżą jest trudna i wymaga dużych kompetencji nie tylko w wymiarze teologicznym, ale także w wymiarze psychopedagogicznym. Wielu młodych ludzi żyje bowiem obecnie w rodzinach, w których rodzice zaniedbują troskę o wychowanie, a zwłaszcza troskę o wychowanie religijne. Ponadto na młodych ludzi negatywnie wpływa dominująca w naszych czasach niska kultura, w której niepisany „ideałem” staje się powierzchowne, subiektywne myślenie, oderwane od rzeczywistości, co utrudnia dorastanie do mądrości, a także egoistyczne skupianie się na samym sobie, na własnej cielesności i emocjonalności, co utrudnia uczenie się miłości. Kryzys przeżywają liczni pedagodzy, którzy powinni być specjalistami od wychowania, a w rzeczywistości ulegają poprawnym politycznie mitom o spontanicznej samorealizacji, o wychowaniu bez stresów, o prawach bez obowiązków czy o szkole neutralnej światopoglądowo. W tej sytuacji tym większa odpowiedzialność wychowawcza spada na parafię i tym większa jest rola grup formacyjnych w przygotowaniu elity chrześcijan, którzy rozumieją chrześcijaństwo, są serdecznie zaprzyjaźnieni z Chrystusem i stanowczo dążą do świętości.

Dojrzały kapłan – odpowiedzialny za formację dziewcząt i chłopców w ramach grup związanych z liturgiczną służbą ołtarza - to ktoś, kto wie, że nie istnieje rozwój spontaniczny i że łatwo jest wzrastać jedynie w latach, ale nie w mądrości i łasce. W świetle Ewangelii i w świetle dzieciństwa Jezusa, który wzrastał w mądrości, latach i łasce u Boga i u ludzi, podstawowym zadaniem moderatorów służby liturgicznej ołtarza jest uczyć młodych ludzi myśleć i kochać na wzór Jezusa. Podstawowym przejawem mądrości jest poznawanie prawdy o człowieku, czyli rozumienie samego siebie w świetle Bożego Objawienia, a podstawowym przejawem życia w łasce jest uczenie się miłości, czyli naśladowanie tej miłości, jakiej ucz nas Chrystus. Przypatrzmy się tym dwóm podstawowym zadaniom formacyjnym w odniesieniu do dzieci i młodzieży ze służby liturgicznej ołtarza.

## 1. Wzrastanie w mądrości, czyli poznawanie tajemnicy człowieka

*Współcześni młodzi ludzie  
coraz lepiej rozumieją świat wokół siebie  
i coraz mniej rozumieją samych siebie.*

Zadaniem moderatorów liturgicznej służby ołtarza jest pomaganie dzieciom i młodzieży w dorastaniu do ewangelicznej mądrości. Pierwszym przejawem takiej mądrości jest coraz dojrzałe rozumienie przez wychowanków tajemnicy człowieka. Tylko ten, kto rozumie człowieka, może zrozumieć Boga i Jego miłość do człowieka. Tylko ktoś, kto rozwija w sobie prawdziwe człowieczeństwo, ma szansę spotkać się prawdziwym Bogiem i wzrastać w Jego łasce.

Każdemu z nas łatwiej jest zrozumieć świat wokół siebie niż samego siebie. Dzieje się tak dlatego, że człowiek to ktoś stworzony przez Boga w sposób najbardziej niezwykły w całym widzialnym wszechświecie. To ktoś podobny do Stwórcy! Po drugie, gdy człowiek próbuje poznać samego siebie, wtedy staje się sędzią we własnej sprawie, a to utrudnia mu bezstronne i całościowe poznanie prawdy o sobie. Dopóki nie wiemy, kim jesteśmy i skąd – czy od Kogo! – pochodzimy, dopóty nie możemy zrozumieć sensu naszego istnienia ani rozsądnie kierować naszym życiem tu i teraz.

### 1.1. Człowiek: podobny do Boga i kochany

*Człowiek nie jest ani Bogiem, ani zwierzęciem  
lecz kimś podobnym do Boga.*

Bóg objawia nam to, że nie jesteśmy ani przedmiotami, ani zwierzętami, lecz osobami. Kto jest osobą, ten jest kimś tak wielkim, że nie mieści się ani w materialnym wszechświecie, ani w samym sobie! Być osobą to być kimś podobnym do Boga! Stwórca objawia nam zdumiewającą prawdę, że pochodzimy dosłownie nie z tego świata! Moje ciało zostało wzięte z materii, z prochu ziemi, ale ja - człowiek, jestem owocem dotknięcia mego ciała przez Boga, który nie jest ciałem. Jestem owocem miłości Boga i ludzi. Jestem kimś, kto potrafi zająć świadomą i wolną postawę wobec siebie, świata i życia. Człowiek to ktoś tak bezcenny, że nawet Bóg nie traktuje go jak swojej własności! Można posiadać wszystko poza osobami. Osoby można jedynie kochać. Nikogo nie stać na „kupienie” czy na posiadanie nie tylko innej osoby, ale też samego siebie! Moje ciało, zdrowie, życie jest moje, ale nie jest moją własnością! Jedyne, co mi wolno, to odnosić się do mojej osoby z miłością, czyli być mądrym i stanowczym stróżem otrzymanego daru człowieczeństwa i powołania do świętości.

Człowiek jest kimś niezwykle wielkim także dlatego, że potrafi myśleć i decydować. Sensem świadomości i wolności człowieka jest zdolność do tego, by przyjmować miłość od Boga i od człowieka oraz by kochać. Tylko osoba może kochać i tylko osobę można kochać. Być osobą to być kimś, w kim wszystko woła o miłość i kto za pomocą wszystkiego, co ma, potrafi ową miłość wyrażać. Gdy kocham całym sobą, wtedy żadne instynkty, popędy, hormony, feromony czy uczucia nie przeszkodzą mi w troszczeniu się o własny rozwój oraz o rozwój drugiej osoby. Zaistnienie osoby nie jest zrozumiałe poza miłością, a rozwój osoby poza miłością nie jest możliwy. Człowiek nie jest miłością, ale może stawać się podobnym do Boga, który jest miłością.

Może stawać się podobnym do Boga właśnie na tyle, na ile uczy się kochać tak, jak Chrystus pierwszy nas pokochał. Każda osoba ma szansę kochać, ale nie każda osoba z tej szansy korzysta. W konsekwencji nie każda osoba kocha. Gdy ktoś twierdzi, że rozczarował się miłością albo że nie wierzy już w miłość, to czyni błąd, który polega na utożsamianiu osoby z jej zachowaniem. Możemy być rozczarowani jakąś konkretną osobą, która obiecała kochać, a mimo to nie chce lub nie potrafi kochać. Nie można być natomiast rozczarowanym miłością, gdyż miłość to najwspanialsza postawa, do jakiej zdolny jest człowiek.

## 1.2. Człowiek: zraniony grzechem pierworodnym i zagrożony

*Człowiek jest kimś jedynym na tej Ziemi,  
kto potrafi skrzywdzić samego siebie.*

Człowiek jest nie tylko kimś wielkim, gdyż stworzonym na obraz i podobieństwo Boga. Jest nie tylko kimś nieodwołalnie kochanym, świadomym i wolnym. Jest także kimś wielce zagrożonym. Jest kimś zagrożonym z zewnątrz – zwłaszcza przez ludzi cynicznych czy niedojrzałych. Ale jest też zagrożony od wewnątrz, czyli przez samego siebie, przez własną słabość, naiwność, grzeszność. Człowiek jest kimś jedynym na tej ziemi, kto potrafi krzywdzić nie tylko innych ludzi, ale nawet samego siebie.

Sytuację człowieka w życiu doczesnym symbolizują dwie opowieści biblijne: historia Józefa, sprzedanego przez braci do Egiptu oraz historia syna marnotrawnego, który opuszcza kochającego go ojca. Józef, młody i szlachetny syn Jakuba jest zagrożony z zewnątrz, ze strony swych najbliższych, którzy mu zazdroszczą i którzy chcą go skrzywdzić. Niektórzy z nich są naiwni i ulegają namowom gorszych od siebie. Inni okazują się okrutni i bezwzględni. Nie zabijają Józefa tylko dlatego, że mogą zarobić na nim pieniądze, sprzedając go do niewoli.

Wiele osób, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży, znajduje się obecnie w podobnej sytuacji, gdyż są krzywdzeni przez innych ludzi. Bywają krzywdzeni przez niedojrzałych czy naiwnie dobrotliwych rodziców, którzy rozpieszczają zamiast kochać i wychowywać. Chodzi tu o mało krytycznych rodziców, którzy ulegają „poprawnemu” politycznie mitowi o wychowaniu bez stresów i bez wymagań, czyli o wychowaniu przez... brak wychowania. Młodzi bywają zagrożeni przez niekompetentnych nauczycieli, którzy tolerancję i demokrację stawiają ponad miłość, odpowiedzialność i zdrowy rozsądek. Dzieci i młodzież coraz częściej są ofiarami cynicznych dorosłych, którzy chcą nimi manipulować, gdyż pragną szybko wzbogacić się ich kosztem. Mamy wśród polskich dziewcząt i chłopców wielu „Józefów” sprzedanych w niewolę różnego rodzaju uzależnień, w niewolę popędów i agresji, w niewolę toksycznych programów telewizyjnych i radiowych, w niewolę psychicznie i moralnie toksycznych czasopism i obyczajów.

Opowiedziana przez Jezusa przypowieść o mądrze kochającym ojcu i o jego marnotrawnym synu ukazuje drugą prawdę o zagrożeniach, jakim podlega człowiek. Historia odchodzącego syna uświadamia nam fakt, że człowiek zagrożony jest nie tylko z zewnątrz, ale także od wewnątrz. Jest zagrożony przez samego siebie. Potrafi kierować się iluzjami i fałszywymi wartościami. Potrafi utracić wszystko: miłość, prawdę, zdrowie, radość życia, nadzieję na przyszłość. Potrafi dążyć do chwilowej przy-

jemności za każdą dosłownie cenę, także za cenę grzechu, długotrwałego cierpienia, bolesnych konfliktów, krzywd czy uzależnień. Syn marnotrawny nie został oszukany przez złych ludzi. Miał szczęście rosnąć u boku kochającego ojca. Ale również w takiej sytuacji pozostał kimś zagrożonym. Po grzechu pierwotnym każdy człowiek jest wewnętrznie zraniony. Łatwiej jest mu wybierać drogę przekleństwa i śmierci niż drogę błogosławieństwa i życia. Łatwiej jest czytać te książki czy gazety, które nie stawiają wymagań niż te, które ukazują miłość i prawdę. Łatwiej jest integrować się z ludźmi, którzy są powierzchowni i egoistyczni niż z tymi, którzy są pogłębieni, dojrzały i szlachetni.

### 1.3. Człowiek powołany do świętości

*Kto nie dostrzega swych ograniczeń,  
nigdy ich nie zdola pokonać,  
a kto nie dostrzega swej wielkości,  
nigdy nie stanie się świętym.*

Człowiek wielki i wielce zagrożony, powołany jest przez Boga do tego, by chronił swoją wielkość i by dorastał do świętości. To powołanie do świętości jest powszechne, czyli dotyczy każdego człowieka, w każdej sytuacji i w każdej fazie życia. Jak w każdej dziedzinie, tak również w odniesieniu do świętości grożą nam dwie skrajne postawy. Błąd pierwszy to mylenie świętości z doskonałością. Tymczasem człowiek, który dąży do doskonałości, usiłuje być jak Bóg, natomiast człowiek, który dąży do świętości, pragnie naśladować Boga. Pragnie zatem kochać Boga, samego siebie i bliźniego dojrzałą, heroiczną miłością, mimo że przez całe życie doczesne pozostaje w jakimś stopniu kimś niedoskonałym w sferze cielesnej, emocjonalnej, intelektualnej, moralnej czy społecznej. Świętość mylona z perfekcjonizmem i doskonałością przeraża, gdyż – słusznie! – jawi się jako coś nieosiągalnego dla człowieka.

Błąd drugi to takie ukazywanie świętości, która nikogo nie pociąga ani nie fascynuje, lecz przeciwnie – jawi się jako coś negatywnego i niechcianego. Dla przykładu, karykaturalna wizja świętości to kojarzenie jej z cierpiętnictwem, z pokornym dzwigniem niezawinionego krzyża czy z zacofaniem. To także przekonanie, iż święty to jakiś odludek czy dziwak, człowiek nadstawiający policzek do bicia, albo dewot, który tylko na chwilę wychodzi z kościoła i to jedynie po to, by kupić kolejne pobożne czasopismo.

Świętość w perspektywie biblijnej to najpiękniejsza normalność, jaką może osiągnąć człowiek. Jest to bowiem normalność oparta na respektowaniu norm Ewangelii oraz na naśladowaniu Jezusa Chrystusa, który jest ostateczną i osobową normą ludzkiego rozwoju. Syn Boży w ludzkiej naturze wszystkim czynił dobrze. On swoją mocą, mądrością i dobrocią przemieniał tych, których spotykał. Ludzie szlachetni fascynowali się Jego słowami i czynami, a ludzie cyniczni i przewrotni wpadali w popłoch w Jego obliczu. Świętość Chrystusa nie odstrasza i nie pozostawia nas obojętnymi, lecz zdumiewa i pociąga.

Święty to ktoś podobny do Jezusa, czyli ktoś dobry i mądry jednocześnie. To ktoś, kto staje się najpiękniejszą wersją samego siebie. To ktoś, kim fascynują się ludzie dobrej woli i na którego zasadzkę przygotowują ludzie przewrotni. Święty to ktoś, kto

w błogosławiony sposób żyje w twardej rzeczywistości. To ktoś, kto jest panem samego siebie. To ktoś, kto jest dla innych mądrym ofiarnym darem, ale kto nigdy nie staje się naiwną ofiarą. Do takiej świętości powołany jest każdy człowiek: każdy wychowawca i każdy wychowanek. Coraz więcej ludzi w naszych czasach ma poważne trudności z odkryciem swojego powołania oraz z podjęciem decyzji na całe życie. Zwykle największy problem tych ludzi nie polega na tym, że trudno im odkryć powołanie szczegółowe – do małżeństwa, kapłaństwa czy życia konsekrowanego – ale na tym, że nie realizują oni podstawowego powołania, jakim jest powołanie do świętości.

## 2. Wzrastanie w łasce, czyli naśladowanie miłości Chrystusa

*Nikt z nas nie jest miłością  
i dlatego miłości trzeba się uczyć.*

Pierwszym zadaniem moderatorów służby liturgicznej ołtarza jest pomaganie dzieciom i młodzieży, by wzrastali w Bożej mądrości, czyli by coraz lepiej rozumieli to, co Bóg objawia człowiekowi na temat człowieka, jego natury, powołania i sensu istnienia. Wtedy wychowankowie będą mogli coraz lepiej rozumieć Boga i nawiązywać z Nim osobistą, serdeczną przyjaźń. Zadaniem drugim moderatorów jest uczenie dzieci i młodzieży wzrastania w łasce u Boga i u ludzi, czyli pomaganie im, by przyjmowali miłość od Boga i bliskich i by uczyli się odpowiadać miłością na miłość. Tylko bowiem małym dzieciom wystarczy do szczęścia to, że są kochane. Nastolatkom i dorosłym już to nie wystarczy, jeśli sami nie zaczynają kochać.

Coraz więcej młodych ludzi – także wśród tych, którzy należą do służby liturgicznej – twierdzi, że rozczarowali się miłością i że nie wierzą już w miłość. Ci, którzy to deklarują, zwykle nie zdają sobie sprawy z tego, iż pomylili miłość z czymś, co miłością nie jest. Nie wiedzą, że w rzeczywistości nie są rozczarowani miłością, ale konkretnymi ludźmi (na przykład rodzicami, kolegami, a czasem nawet osobami duchownymi) i ich słabościami, a nie miłością. Właśnie dlatego zrozumieć miłość i dojrzale pokochać możemy dopiero wtedy, gdy wiemy, czym miłość nie jest. W naszych czasach miłość najczęściej bywa mylona z seksualnością, z zakochaniem i uczuciem, z tolerancją i akceptacją, z „wolnymi związkami”, a także z naiwnością. Zadaniem moderatora służby liturgicznej ołtarza jest demaskowanie tego typu mitów.

### 2.1. Współczesne imitacje miłości

*Mylić miłość z tym, co miłością nie jest,  
to tak, jakby mylić życie ze śmiercią.*

Błąd pierwszy polega na przekonaniu, że istotę miłości stanowi współzycie seksualne i że miłość to przede wszystkim sprawa popędów, hormonów czy feromonów. Mylenie miłości z popędowością i biochemią prowadzi do dramatów, gdyż popęd seksualny – tak jak każdy popęd – jest ślepy. Gdyby istotą miłości było współzycie seksualne, to rodzice nie mogliby kochać swych własnych dzieci. Nawet w małżeństwie współzycie seksualne jest jedynie epizodem w całym morzu okazywanej sobie nawzajem czułości i codziennej troski o współmałżonka. Kto myli seksualność

z miłością, ten dla chwili przyjemności gotów jest poświęcić nie tylko swoje sumienie, małżeństwo czy rodzinę, ale także zdrowie, a nawet życie. Taki człowiek popada w uzależnienia, a nierzadko popełnia okrutne przestępstwa. Seksualność oderwana od miłości prowadzi do przemocy, w tym do gwałtów, a nawet do śmierci (aborcja, AIDS). Mylić miłość z seksualnością to dosłownie mylić życie ze śmiercią. Gdyby miłość i współżycie seksualne były tym samym, to kodeks karny nie mógłby zakazywać żadnych zachowań seksualnych, bo przecież nie można zakazywać miłości.

Kogoś, kto przeżywa radość dlatego, że kocha, nie interesuje współżycie seksualne poza małżeństwem, ani żadna inna forma aktywności seksualnej, która powoduje utratę przyjaźni z Bogiem, z samym sobą czy z drugim człowiekiem. Miłość jest jedyną siłą, dzięki której człowiek może stać się panem swoich popędów i swojego ciała. Co więcej, w większości rodzajów więzi międzyludzkich to właśnie zdolność powstrzymywania się od współżycia seksualnego świadczy o miłości odpowiedzialnej. Współżycie seksualne nie wiąże się przecież z dojrzałą miłością rodzicielską, narzeczeńską czy przyjacielską. Także w małżeństwie panowanie nad popędem seksualnym jest warunkiem dochowania wierności i szczęścia. Seksualność małżonków jest czysta wtedy, gdy jest wyrazem miłości, a nie przejawem popędu, pożądania czy uległości. Małżonek, który kocha, nie skupia się na doznaniach cielesnych, ale zachwyca się tym, że może być tak blisko osoby, którą kocha i przez którą jest kochany. Współżycie seksualne jest wtedy spotkaniem dwóch osób, a nie dwóch ciał.

Błąd drugi polega na przekonaniu, że miłość jest uczuciem i że zakochanie się jest najbardziej intensywną formą miłości. Tymczasem kochać to zdecydowanie coś więcej niż przeżywać określone stany emocjonalne. Gdyby istotą miłości było uczucie, to nie można by było jej ślubować, gdyż uczucia bywają zmienne i nieobliczalne. Uczucia stanowią część człowieka, są jego cechą i własnością. Natomiast miłość to postawa całego człowieka. Uczucia przeżywamy także wobec zwierząt, przedmiotów czy wydarzeń, a zatem wtedy, gdy coś lubimy lub gdy czymś się cieszymy. Miłość to stały sposób postępowania, a nie chwilowy nastrój. Błędne przekonanie, iż miłość jest uczuciem, wynika z tego, że każdy, kto kocha, doznaje silnych emocji. Nie istnieje miłość bez uczuć. Jeśli ktoś jest wobec drugiej osoby obojętny, to znaczy, że jej nie kocha. Jednak z tego, że uczucia zawsze towarzyszą miłości, nie wynika, że to właśnie uczucia stanowią jej istotę. Gdyby można było stwierdzić, że miłość jest tym, co jej towarzyszy, to równie uprawnione byłoby twierdzenie, że miłość jest wzmożonym wydzielaniem hormonów, podniesionym ciśnieniem krwi albo rumieńcem na twarzy. Tego typu zjawiska pojawiają się wtedy, gdy kochamy, ale nie stanowią one istoty miłości.

Nie jest prawdą, że miłość to uczucie i że ten, kto kocha, przeżywa jedynie „piękne” uczucia. Natomiast jest prawdą, że miłości zawsze towarzyszą uczucia, ale są one różne: od radości i entuzjazmu do rozgoryczenia, gniewu, żalu, i wielkiego cierpienia. W każdym słowie i czynie Jezus wyrażał miłość, ale przeżywał przecież różne stany emocjonalne. Kiedy kochający rodzice odkrywają, że ich syn jest narkomanem, przeżywają dramatyczny niepokój, lęk i wiele innych bolesnych uczuć – właśnie dlatego, że kochają swego syna. Mylenie miłości z uczuciem sprawia, że uczucia zostają uznane za kryterium postępowania. Tymczasem stany emocjonalne – podobnie jak

popędy – bywa ślepe, a kierowanie się nimi prowadzi do życiowych pomyłek i dramatów, do zabójstwa czy samobójstwa włącznie.

Miłość jest świadomą i dobrowolną postawą, a uczucia są jednym ze sposobów wyrażania tejże postawy. Miłość to kwestia wolności i daru, a uczucia to kwestia potrzeb i spontaniczności. Miłość skupia nas na potrzebach innych ludzi, a uczucia skupiają nas na naszych własnych potrzebach i przeżyciach. Miłość prowadzi na szczyty bezinteresowności i wolności, a więzi oparte na potrzebach emocjonalnych prowadzą do uzależnienia się od drugiej osoby, do zazdrości, agresji i rozczarowania. Miłość owocuje pogodą ducha i spokojem, a skupianie się na uczuciach prowadzi do niepokojów i napięć. To właśnie dlatego radość człowieka zakochanego bywa pełna niepokojem, a zakochani czasem ranią się wzajemnie poprzez różne formy emocjonalnego szantażu. Miłość prowadzi do trwałej radości, a kierowanie się uczuciami niszczy więzi międzyludzkie oraz prowadzi do trwałego niepokojem.

Błąd trzeci polega na przekonaniu, że miłość jest tym samym, co tolerancja. Tymczasem ten, kto toleruje, mówi: „Rób, co chcesz!”, a ten, kto kocha, mówi: „Pomogę ci czynić to, co prowadzi ku świętości”. Tolerancja byłaby postawą racjonalną jedynie wtedy, gdyby człowiek nie był w stanie krzywdzić samego siebie ani innych ludzi. Tak będzie dopiero w niebie, ale na ziemi większość zachowań człowieka nie wyraża miłości, ale prowadzi do krzywdy i cierpienia. W tych realiach, w jakich żyjemy, powiedzieć komuś: „Rób, co chcesz!” to tak, jakby powiedzieć mu: „Twój los mnie nie interesuje!”. Miłość wiąże się z troską o drugiego człowieka, a tolerancja wynika z obojętności na jego los. Ten, kto myli miłość z tolerancją, rezygnuje z racjonalnego myślenia, gdyż wierzy w to, że wszystkie zachowania człowieka są równie dobre.

Tolerować zachowania człowieka można – i to z pewnymi ograniczeniami! – wyłącznie w odniesieniu do smaków i gustów. Nie można natomiast odwoływać się do tolerancji w odniesieniu do sposobów postępowania, gdyż niektóre zachowania człowieka bywają aż tak bardzo szkodliwe, że zakazane są nawet prawem karnym, a nie tylko normami moralnymi. Człowiek dojrzały wspiera odpowiedzialne sposoby postępowania u wszystkich ludzi bez wyjątku, a jednocześnie sprzeciwia się – i to ze stanowczością, jakiej uczy nas Chrystus – tym zachowaniom, którymi człowiek krzywdzi samego siebie lub innych ludzi. Im bardziej kocham danego człowieka, tym bardziej „nietolerancyjny” się staję wobec tych jego zachowań, które są szkodliwe, gdyż tym bardziej zależy mi na jego losie. Im mocniej kochają swe dziecko rodzice, z tym większą stanowczością chronią je przed niebezpieczeństwem i nie tolerują jego złych zachowań.

Błąd czwarty polega na utożsamianiu miłości z akceptacją. Akceptować drugiego człowieka to tak, jakby mu powiedzieć: „Bądź sobą”, czyli: „Pozostań na tym etapie rozwoju, który już osiągnąłeś”. Tego typu przesłanie jest niewłaściwe, szczególnie wobec ludzi, którzy przeżywają kryzys. Nikt roztropny nie zachęca narkomana czy złodzieja do tego, żeby był czy pozostał «sobą». Akceptacja to znacznie mniej niż miłość, i to nie tylko w odniesieniu do ludzi przeżywających kryzys, ale także w odniesieniu do ludzi, którzy trwają na drodze rozwoju. Nikt z nas nie jest bowiem na tyle dojrzały, by nie mógł rozwijać się dalej. Rozwój człowieka nie ma granic! Tylko

w odniesieniu do Boga miłość jest tożsama z akceptacją, gdyż Bóg jest samą miłością i nie potrzebuje rozwoju. Tymczasem nikt z nas, ludzi, miłością nie jest i nikt z nas nie powinien zatrzymać się żadnej fazie rozwoju.

Słuszne jest akceptowanie prawdy na temat cech czy postawy danego człowieka. Słuszne jest też akceptowanie nienaruszalnej godności człowieka. Jednak zarówno prawda o danej osobie, jak i jej godność nie jest zależna od tego, czy ją akceptujemy czy też nie. Od nas natomiast zależy nasza postawa wobec tej osoby, czyli właśnie to, czy ją kochamy czy też jedynie akceptujemy prawdę o niej. Zabójcy księdza Jerzego Popiełuszki akceptowali prawdę o nim i o jego odważnej posłudze kapłańskiej, ale przecież nie znaczy to, że go kochali. Jeśli kogoś kocham, to nie chcę go „zamrozić” w danej fazie jego rozwoju, ale przeciwnie – pragnę mu pomagać, by nadal nieustannie się rozwijał. Akceptować to mówić: „Bądź sobą!”, a kochać to mówić: „Pomogę ci stawać się codziennie kimś większym od samego siebie”. Miłość to zdumiewająca moc, która potrafi nieustannie przemieniać człowieka. Ten, kto kocha, ma odwagę zaproponować osobie kochanej, by dorastała do świętości, a nie jedynie to, by akceptowała siebie na obecnym etapie rozwoju. To nie przypadek, że w Piśmie Świętym ani razu nie występuje słowo „tolerancja” ani słowo „akceptacja”.

Błąd piąty polega na uleganiu mitowi, że „wolny związek” to przejaw prawdziwej miłości. Tymczasem w rzeczywistości „wolny związek” w ogóle nie istnieje, tak jak nie istnieje ani „sucha woda”, „kwadratowe koło” czy „niebieska czerń”. Ludzie, którzy ulegają mitowi „wolnych związków”, deklarują sobie to, że się kochają (czyli że żyją w najsilniejszym związku, jaki jest możliwy we wszechświecie), a jednocześnie twierdzą, że w każdej chwili mogą się rozstać, gdyż związek ten do niczego ich nie zobowiązuje. Tacy ludzie posługują się wewnątrznie sprzecznym pojęciem po to, by zatuszować bolesną prawdę, że ich „wolny związek” to w rzeczywistości związek egoistyczny, niepłodny i z definicji nietrwały. Osoby pozostające w takim związku są w rzeczywistości wolne tylko od jednego: od odpowiedzialności za własne postępowanie i za drugą osobę. W „wolnym związku” jedna osoba traktuje tę drugą jak sprzęt domowy, który bierze się ze sklepu na próbę i który w każdej chwili można zwrócić lub wymienić na nowszy model. Tymczasem ktoś, kto kocha, pragnie czegoś nieskończenie większego niż romansu czy związku „na próbę”. Miłość to nie to samo, co wiązanie się z jakimś partnerem, gdyż partnerstwo jest czymś dobrym w sporcie, ekonomii albo w pracy zawodowej, ale nie w miłości! Kochać to niebotycznie więcej niż być partnerem czy mieć partnerskie relacje. Partner nie odda za mnie życia, natomiast ten, kto kocha, jest zdolny nawet do takiej ofiary. Właśnie dlatego mój los mogę powierzyć jedynie niezawodnemu przyjacielowi, a nie partnerowi.

Błąd szósty polega na myleniu miłości z naiwnością. Takie podejście do drugiego człowieka, które jest przejawem naiwności, nie ma nic wspólnego z miłością. Miłość bowiem jest nie tylko szczytem dobroci, ale także szczytem mądrości. Chrystus poświęcał wiele czasu na uczenie swych słuchaczy mądrego myślenia właśnie dlatego, żeby nie pomylili miłości z naiwnością. On pragnie, byśmy w miłości byli nieskazitelni jak gołębie, ale i roztropni jak węże (por. Mt 10, 16). Myli miłość z naiwnością ten, kto nie potrafi bronić się przed człowiekiem, który go krzywdzi, i „miłością” nazywa swoją uległość lub bezradność. Oto typowy przykład naiwności: alkoholik znęca się nad swoją żoną, ona bardzo cierpi z tego powodu, on przez całe lata lekceważy



to jej cierpienie, a ona mimo to nie broni się i liczy na to, że jej cierpienie przyczyni się kiedyś do przemiany męża. Tymczasem człowiek, który kocha dojrzałe, przyjmie niezawinione cierpienie pod warunkiem, że mobilizuje ono krzywdziciela do tego, by się zastanowić i zmienić. Jeśli jednak krzywdziciel pozostaje obojętny na cierpienie swojej ofiary i błądzi coraz bardziej, to osobie krzywdzonej pozostaje wtedy już tylko miłość na odległość, podobnie jak ojciec z przypowieści Jezusa na odległość kochał swego marnotrawnego syna dopóki ten się nie zastanowił i nie zmienił.

## 2.2. Kochać tak, jak Jezus pierwszy nas pokochał

*Syn Boży stał się człowiekiem po to,  
byśmy nie musieli już kochać po omacku  
lecz tak, jak On pierwszy nas pokochał.*

Gdy wiemy już, czym miłość nie jest, wtedy łatwiej przychodzi nam wyjaśnić naszym wychowankom istotę miłości. Otóż istotą miłości jest decyzja troski o rozwój danej osoby. Nie jest to jedynie decyzja „woli”, lecz decyzja całego człowieka, a zatem decyzja, w którą angażujemy naszą cielesność i płciowość, nasze myślenie, emocje, wrażliwość moralną, duchowość, religijność, a także wartości i aspiracje, którymi się kierujemy. Miłość jako decyzja troski o czyjś rozwój wyraża się na co dzień poprzez obecność, pracowitość i czułość. Najtrudniejsze zadanie tego, kto kocha, polega na trafnym doborze słów i czynów, poprzez które okazuje on miłość tej drugiej osobie. Obowiązuje tu zasada: to, czy kocham ciebie, zależy od mojej decyzji, ale to, w jaki sposób okazuję miłość, zależy od twojego zachowania. Mistrzem w tym względzie jest Jezus, który ludzi szlachetnych wspierał, błędzących upominał, a krzywdzicieli i faryzeuszy publicznie demaskował po to, by się zastanowili i by przestali krzywdzić innych ludzi.

Miłość nie jest postawą spontaniczną. Przeciwnie, wymaga rozważni w myśleniu i stanowczości w działaniu. W sposób bezmyślny i spontaniczny można ulegać lenistwu lub egoizmowi, ale nie można bezmyślnie czy spontanicznie kochać. Miłość zaczyna się od myślenia. Ten, kto nie myśli, nie jest w stanie kochać. Nie trzeba wcale myśleć po to, by skrzywdzić samego siebie czy kogoś innego. Trzeba natomiast być niezwykle rozważnym po to, by kochać. Zwłaszcza wtedy, gdy przychodzi nam kochać taką osobę, która nie kocha nawet samej siebie. Nikt z nas nie jest samą miłością. W każdym z nas jest coś z naiwności, słabości i egoizmu. Właśnie dlatego tym dojrzałej jesteśmy w stanie kochać, im bardziej zaprzyjaźnieni jesteśmy z Bogiem, który jest miłością.

Czytając Ewangelię, można by wysnuć wniosek, że Jezus był niesprawiedliwy. **Odnosił się bowiem do spotykanych osób w niejednakowy sposób.** My, ludzie, zwykle z dumą twierdzimy, że do każdego człowieka chcemy odnosić się jednakowo i że taka postawa to znak miłości. Tymczasem poprzez swoje zachowania Jezus wyjaśnia nam, że kto odnosi się do wszystkich ludzi w jednakowy sposób, ten jest albo przewrotny, albo naiwny. Odnoszenie się do wszystkich jednakowo i okazywanie każdemu miłości dokładnie w ten sam sposób byłoby zasadne tylko wtedy, gdyby każdy człowiek postępował identycznie. Ponieważ jednak każdy z nas postępuje inaczej, to ten, kto kocha mądrze, każdemu okazuje miłość w inny sposób, czyli za po-

mocą innych słów i czynów – tak właśnie, jak uczy nas tego Jezus.

Syn Boży uczy nas wyrażania miłości w sposób dostosowany do zachowania danej osoby. Można wymienić **pięć** typowych grup ludzi, który spotyka Jezus i którym okazuje miłość w sposób dostosowany do ich zachowań. Pierwsza z tych grup to ludzie **szlachetni**. W jaki sposób okazuje Jezus swoją miłość tego typu ludziom? Przytula ich, rozgrzesza, stawia za wzór, chroni, wspiera, chwali, wyróżnia, powierza im ważne zadania. Takim ludziom okazuje miłość z radością i w sposób, który na ogół traktujemy jako jedyny przejaw miłości.

Jak okazuje Jezus swą miłość ludziom **błądzącym**? Otóż takich ludzi nie wspiera, nie okazuje im czułości, nie chwali, nie toleruje, nie akceptuje, lecz stanowczo upomina i wzywa do nawrócenia: „Jeśli się nie nawrócicie, marnie zginiecie”. Z tymi, którzy bardzo błędzą, Jezus nie chce nawet rozmawiać. Ich też kocha nieodwołalnie i właśnie dlatego mówi im całą prawdę: zachowujecie się jak „wieprze”. A z kimś takim nie ma sensu rozmawiać, dopóki ktoś taki się nie zacznie zmieniać.

A w jaki sposób okazuje Jezus swą miłość ludziom, którzy usiłują Go **skrzywdzić**? Otóż stanowczo broni się przed nimi. Kilka razy nie dał się strącić ze skał, na których były położone miasta, gdzie nauczał i uzdrowiał ludzi. Równie stanowczo bronił się przed żołnierzem, który Go uderzył. Dopiero wtedy, gdy zakończył swą działalność publiczną, gdyż nauczył nas mądrze kochać (ale nie wcześniej!), pozwolił się pojmać, przybić do krzyża i zabić - żeby nas upewnić, już że kocha nas do końca.

Jak okazuje Jezus swą miłość ludziom **przewrotnym**, czyli – mówiąc językiem Biblii - faryzeuszom i uczonym w Piśmie? Otóż Jezus demaskuje ich – i to publicznie, a nie w cztery oczy. W cztery oczy demaskuje ludzi grzesznych, ale mających dobrą wolę, grzeszących w wyniku słabości, a nie przewrotności. Tymczasem przed ludźmi przewrotnymi publicznie ostrzega tłumy: strzeżcie się ich, bo to plemię żmijowe, które zasiadło na katedrze Mojżesza. To ślepcy, którzy chcą także was uczynić ślepych. Demaskując cyników, Jezus okazuje swą miłość do tłumów, gdyż pokazuje, komu nie należy ufać i przed kim trzeba się bronić.

Jest jeszcze jedna, piąta grupa ludzi, którym Jezus okazuje miłość w sposób dostosowany do ich postaw i zachowań. Chodzi tu o **ludzi wyjątkowo dojrzałych, którzy kochają bardziej niż inni**. W jaki sposób okazuje Jezus miłość takim właśnie niezwykłym, świętym ludziom? W jaki sposób okazuje miłość Piotrowi, Janowi czy Pawłowi? Otóż przez to, że ich wyróżnia i że to im zawiera wielką władzę oraz los Kościoła. Również i oni popełniali błędy, a nawet grzeszyli, ale potrafili się nawrócić i kochać bardziej niż inni.

Co więc należy czynić, aby kochać tak, jak kochał Jezus? Po pierwsze, należy z radością wspierać ludzi szlachetnych. Po drugie, należy otwarcie – chociaż z szacunkiem! -upominać błędzących. Po trzecie, należy stanowczo bronić się przed krzywdzicielami. Po czwarte, należy publicznie demaskować ludzi przewrotnych i cynicznych, czyli takich, którzy chcą żyć kasztem innych ludzi. Po piąte, warto zawierać swe życie i swój los doczesny wyłącznie tym, którzy potrafią kochać naprawdę i bardziej niż inni.

Warto wyjaśniać wychowankom ze służby liturgicznej ołtarza, że powinni kochać wszystkich ludzi, ale nie powinni wiązać się bliżej z kimś, kto nie potrafi kochać. Ta zasada odnosi się zwłaszcza do małżeństwa, które zawiera się nie po to, by ratować

kogoś, kto jest w kryzysie czy kto nie radzi sobie z własnym życiem. Od ratowania ludzi w kryzysie są terapeuci, instytucje resocjalizacyjne czy ośrodki pomocy społecznej. Natomiast małżeństwo winni zawierać wyłącznie ci, którzy już potrafią kochać: wiernie, dojrzałe, nieodwołalnie. Nikt z ludzi nie jest ideałem, ale jeśli ktoś ma poważne problemy z samym sobą, to musi przezwyciężyć własne poważne słabości przed ślubem. Nie może przecież wypełnić małżeńskiej przysięgi miłości ktoś, kto nie umie kochać.

Zadaniem moderatorów służby liturgicznej jest wyjaśnianie nastolatkom, że człowiek mądrze kochający, czyli święty, to nie ktoś naiwny. To nie ktoś, z kogo ludzie przewrotni mogliby bezkarnie kpić czy kogo mogliby bezkarnie krzywdzić. Jan Paweł wzruszał ludzi dobrej woli, ale niepokoił ludzi przewrotnych. Bali się go tak bardzo, że chcieli go zabić. Strzelali do niego. Zaczynam być chrześcijaninem (zaczynam!) dopiero wtedy, gdy rozumiem, na czym polega miłość i gdy rozumiem to precyzyjnie! Ogólniki typu: „Kochajcie wszystkich jednakowo!”, „Bądźcie dobrzy i życzliwi dla wszystkich!” to tylko slogany, które wprowadzają w błąd. Wzrastać w łasce u Boga i u ludzi to kochać nie po omacku, intuicyjnie czy metodą prób i błędów, ale kochać według tych zasad, których nauczył nas Syn Boży wtedy, gdy stał się człowiekiem i gdy Jego miłość do nas stała się widzialna.

### **Zakończenie**

Na koniec kilka uwag praktycznych, związanych z formacją dzieci i młodzieży w ramach duszpasterstwa służby liturgicznej ołtarza. Po pierwsze, ważnym zadaniem każdego duszpasterza jest pomaganie dzieciom i młodzieży w stanowczym respektowaniu tego, co dla chrześcijanina jest priorytetem, a zatem mobilizowanie wychowanków do tego, by wzrastali w mądrości i miłości, w przyjaźni z Bogiem i ludźmi, w czystości i świętości, w wolności i radości dzieci Bożych. Rozwój według tych kryteriów ma pierwszeństwo przed wszystkim innym. W praktyce oznacza to, że chrześcijańskie wychowanie ma pierwszeństwo przed aktywnością i zaangażowaniem na rzecz innych ludzi, w tym przypadku na rzecz wspólnoty parafialnej w ramach posługi przy ołtarzu.

Po drugie, koniecznym warunkiem rozwoju i mądrości jest uczenie wychowanków realistycznego myślenia po to, by umieli wybierać drogę błogosławieństwa i życia w twardej rzeczywistości, w której wielu młodych ludzi wybiera niestety (zwykle mało świadomie) drogę przekleństwa i śmierci. Los doczesny i wieczny każdego z nas rozstrzyga się w zależności od tego, czy i na ile uczymy się kochać, a miłość to nie tylko szczyt dobroci, ale też szczyt mądrości. Mądrze – czyli na wzór Jezusa – potrafi kochać tylko ten, kto od Jezusa uczy się realistycznie myśleć.

Po trzecie, sprawdzianem pogłębionej formacji dzieci i młodzieży jest to, że z pomocą duszpasterza młodzi ludzie dorastają do miłości małżeńskiej i rodzicielskiej, a zatem do miłości wiernej, nieodwołalnej, radosnej i wielkodusznej. Dorastanie do takiej miłości potrzebne jest także tym wychowankom, którzy odkrywają powołanie do kapłaństwa czy do życia konsekrowanego. Dojrzałość w sferze miłości oznacza, że nasi wychowankowie wypływają na głębię człowieczeństwa i świętości i uczą się kochać nie po omacku, ale dokładnie według tych kryteriów miłości, jakich nauczył nas Jezus.

Towarzyszenie młodym ludziom we współczesnych, szybko zmieniających się uwarunkowaniach kulturowych, społecznych i obyczajowych wymaga od duszpasterzy stałego własnego rozwoju, czyli formacji permanentnej, a także uważnego czytania znaków czasu. Ważne jest to, by w każdej sytuacji duszpasterz promieniował radością osobistej przyjaźni z Bogiem, by umiał fascynować swoich wychowanków bliskością i miłością Chrystusa oraz by uczył ich ewangelicznej mentalności zwycięzcy, czyli by miał odwagę zawsze i w każdej sytuacji pomagać dzieciom i młodzieży decydować się wyłącznie na to, co Boże i wartościowe, a nie na to, co modne i łatwe.